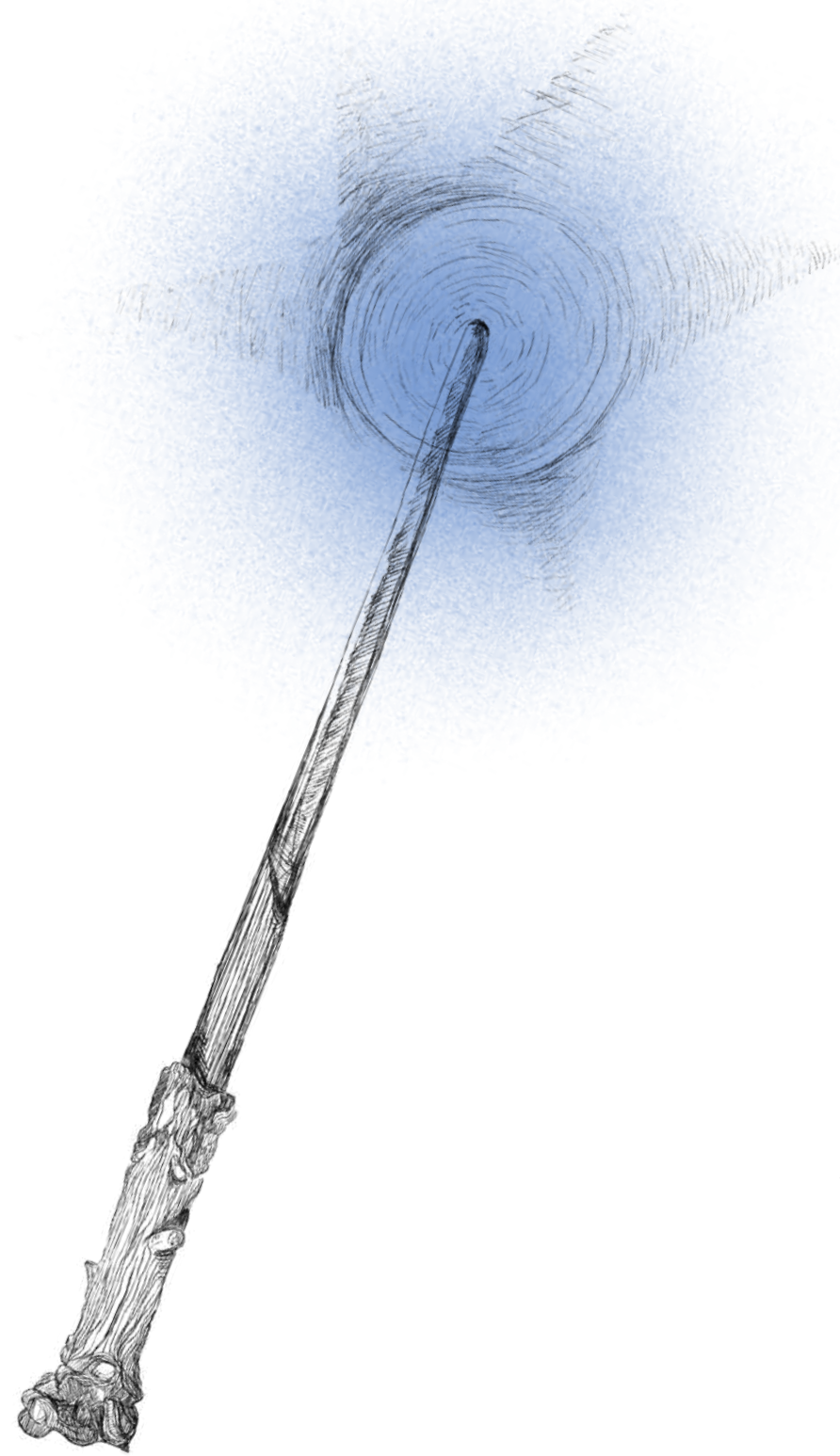


WSTĘP



THE WORLD IS CHANGED.
I FEEL IT IN THE WATER.
I FEEL IT IN THE EARTH.
I SMELL IT IN THE AIR.

Pamiętam doskonale moment, w którym usłyszałem te słowa. Ekranizacje pierwszej części *Harry'ego Pottera* oraz *Władcy Pierścieni* przypadły zaraz po sobie, na początku 2002 roku. Były dla mnie, niemal siedemnastoletniego Przemka, tak wielkimi wydarzeniami, że zorganizowałem grupowe wyjścia, na które zaprosiłem krewnych i znajomych królika. Czułem, że takie wydarzenia muszą być przeżywane wspólnie.

Kiedy usiadłem w kinie i rozpoczął się seans *Drużyny Pierścienia*, miałem ciarki na całym ciele. Gdy usłyszałem głos Cate Blanchett, czyli Galadrieli, wypowiadającej te cztery krótkie zdania, ciarki sięgnęły zenitu. „Świat się zmienił. Czuję to w wodzie. Czuję to w ziemi. Czuję to w powietrzu”. Te słowa były piękne i straszne zarazem. Powtarzałem je sobie potem, czasami wręcz wypowiadając je na głos, w różnych chwilach swojego życia, kiedy czułem, że mój świat się zmienia. Jakies dziesięć lat od tego pamiętnego seansu zacząłem zdawać sobie sprawę, że diagnoza Galadrieli nie jest tylko metaforą, która pasuje mi do przełomowych momentów życia. Ona odnosi się do całej otaczającej rzeczywistości. Obserwowałem rodzącą się potęgę mediów społecznościowych, coraz większe przyzwolenie na ranienie innych słowem, w końcu zmiany podstaw funkcjonowania naszego kraju i innych krajów Europy

oraz w ogóle zachodniego świata. *Fake newsy* i hejt. W końcu – podważanie ustalonych przez stulecia, szczególnie uznanych za kluczowe po doświadczeniu II wojny światowej, demokratycznych fundamentów życia społeczno-politycznego.

Wyglądało na to, że czas przestać wierzyć w Świętego Mikołaja, czyli w to, że świat wojen i konfliktów jest domeną historii. Piłem zmienioną wodę, stąpałem po zmienionej ziemi, oddychałem zmienionym powietrzem. A wtedy przyszedł rok 2020, który przyniósł pandemię, wstrząsając posadami świata. Gdyby umiał mówić, zapewne powiedziałby, że dorośli odpowiedzialni za ten świat mogli posłuchać zmieniającej się wody, ziemi i powietrza. I – co najważniejsze – powinni byli wyciągnąć wnioski. Nie zrobili tego. Między rokiem 2002 a 2020 upłynęło osiemnaście lat. Wiek, w którym wkracza się w dorosłość. Tymczasem dorośli wciąż bawili się w piaskownicach tego świata. Byli odpowiedzialni za świat, ale nie okazali się odpowiedzialni.

Nasz świat wymaga naprawy. I jestem przekonany, że w dużym stopniu zostanie – ba, już jest – naprawiony. Także przez tych, których obecnie zaliczamy do grona dzieci i młodzieży. A przecież żadne dziecko, żaden młody człowiek nie zasłużyli na to, aby nieść na barkach świat, który doskonale charakteryzuje słowo tworzące tytuł kultowego dzieła filmowego – *koyaanisqatsi*. W języku rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej, Hopi, wyraz ten oznacza życie wytrącone z równowagi, życie w stanie chaosu doprowadzającego do zepsucia i rozkładu.

To dlatego napisałem *Szkołę bohaterów i bohaterek*. Żeby im pomóc. A jako że my, którzy – jak powtarza moja mama – mamy osiemnaście lat plus z roku na rok rosnący VAT, często sami także nie dostaliśmy pomocy od dorosłych, chciałbym, żeby ta książka pomogła wszystkim, którzy po nią sięgną. Poza tym żeby pomóc dzieciom i młodzieży, trzeba pomóc najpierw sobie.

Szkoła bohaterek i bohaterów ukazała się w wyjątkowo trudnym 2020 roku, na początku drugiego już *lockdownu*. Gdy ją pisałem, nie było pandemii (chwilami trudno uwierzyć w świat przed pandemią, ale naprawdę taki istniał). Jeśli była dla kogoś wsparciem w tym ciężkim czasie, bardzo, bardzo się cieszę. Po premierze szybko okazało się, że trzeba pisać dalej. To była dla mnie wielka radość. A także zaszczyt, duma i poczucie spełnienia. Ale jednocześnie odezwał się lęk. Znany mi (a Wam pewnie też) lęk przed oceną, przed sukcesem, przed porażką. Co zatem zrobiłem? Wróciłem do XII rozdziału z I tomu, który nosi taki tytuł: *Czy sukces uszczęśliwia? Czyli o klęsce urodzaju*. Przeczytałem go uważnie raz za razem i uświadomiłem sobie, że mój lęk jest przecież pamiątką z dawnych czasów. Kiedy to młody Przemek chłonał jak gąbka cały paradygmat systemu edukacji: ocen, średnich, osiągnięć, zwycięstw, sukcesów, olimpiad. Rozbroiłem tę pułapkę błyskawicznie. „Napisałeś I tom dzięki gotowości pracy nad sobą. Dzięki pokonywaniu smoków i dementorów, dzięki rzucaniu zaklęć *Riddikulus*, dzięki stawaniu przed lustrem i spoglądaniu sobie w twarz, dzięki odrzucaniu iluzji, dzięki ogarnięciu się w wyniku psychoterapii, a mówiąc najbardziej symbolicznie – dzięki poradzeniu sobie z jednym z największych paradoksów życia: pozostawieniu swojego ego i jednocześnie ukochaniu samego siebie”. Przypomniał mi się Harry, rzucający potężne *Expecto patronum*, kiedy to uświadomił sobie, że zrobił to już wcześniej. Wtedy zacząłem pracę nad II tomem.

Bardzo pomagała mi myśl, że tu przecież nie chodzi o mnie. Przypominała mi o tym moja najlepsza na świecie redaktorka, Karolina Oponowicz, podkreślając, żebym był spokojny, gdyż jej rolą jest bycie Waszą rzeczniczką – czytelników i czytelniczek. Dlatego bardzo szybko rozprawiłem się z myślami „trzeba napisać porządny sequel”. Od pewnego momentu niosła mnie myśl: „trzeba dalej

pomagać innym poprzez jak najbardziej rzetelne i atrakcyjne przybliżanie im problemów oraz wskazywanie rozwiązań”.

Zacząłem uważnie przyglądać się po raz kolejny światu oraz słuchać płynących od innych osób emocji i potrzeb. Rosła we mnie pewność, że temat zarządzania tymi różnymi elementami życia psychicznego jest tematem najpilniejszym. Gdy powtarzałem to na zaspach i rozstajach, na webinarach i konferencjach, często słyszałem, że to przesada. Poznanie siebie? Poznanie swoich potrzeb? Rozumienie swoich emocji? Akceptacja siebie? Ukochanie siebie? Dla wielu osób (z klubu dorosłych) było to przedmiotem kpin. Na szczęście pojawiło się wielu mówiących dokładnie to samo dorosłych (tych, którzy dorośli, zachowując jednocześnie w sobie całą dziecięcość, i do których mam zaufanie). Yuval Noah Harari, izraelski historyk, autor słynnego *Homo sapiens. Od zwierząt do bogów* napisał, że samopoznanie nigdy nie było tak naglące. A co powinno być obecnie najważniejsze w edukacji? Harari wymienia: „zdolność radzenia sobie ze zmianą, uczenia się nowych rzeczy i zachowywania równowagi psychicznej w nieznanym sytuacjach”. Przecież to jest istota nauki w Szkole Bohatek i Bohaterów!

Prawo do przeżywania emocji coraz częściej staje się normą społeczną, ale dzieje się to bardzo powoli. W I tomie pisałem o smutku, pisałem o dawaniu sobie prawa do słabości. W ciągu półtora roku od napisania I tomu, w czasie niszczących nas psychofizycznie *lockdownów*, usłyszałem dziesiątki komentarzy o tym, że chłopaki nie płaczą. Gdy zacząłem dumnie nosić koszulkę zaprojektowaną przez Martę Frej z napisem „Chłopaki też płaczą”, widziałem zniesmaczone reakcje na te słowa. Jednocześnie byłem świadkiem tego, jak kobiety mojego życia buntowały się przeciwko ograniczającym je więzom i podnosiły głowy – wychodząc zarówno na ulice, jak i z krępujących je związków. Kilka miesięcy temu uwielbiana przeze mnie pisarka, Marta Kisiel, napisała zdanie: „Kobiety już sobie wywalczyły prawo do wściekłości, pora, żeby mężczyźni

wywalczyli prawo do płaczu”. Poczułem ciarki. Jakie to jest w sedno! Już miałem w głowie odpowiedź na to, jak napisać ten drugi tom najlepiej. Kiedy zrobiłem ankietę na Instagramie i spytałem moją gwardię – czyli członków i członkinie grupy *Ksiązkagate* – moje hipotezy potwierdziły się.

Uświadomiłem sobie, że drugi tom będzie tym samym co pierwszy, nie będąc jednocześnie taki sam. Istota – szczegółowo omówiona we wstępie do I tomu – pozostaje taka sama, a jednocześnie drugi różni się od pierwszego fundamentalnie. Pierwszy pozwolił nauczyć się trzymania różdżki i podstawowych zaklęć. Drugi jest niczym rozpoczęcie fakultetu dla tych, którzy przebyli podstawową drogę. O ile tom pierwszy był nauczaniem się *Wingardium leviosa*, *Expelliarmus*, *Expecto patronum* i *Riddikulus*, o tyle drugi jest rozpoczęciem nowego przedmiotu. Obrony przed czarną magią. Rozpoczęciem działalności Gwardii Dumbledore’a.

Dlatego wstaję z łóżka i idę na zajęcia z obrony przed czarną magią z Lupinem, a zaraz potem biegnę na ćwiczenia do Gwardii Dumbledore’a. Jeżeli macie ochotę, chodźcie ze mną! Tak, będzie Voldemort. I to nie będzie jedyny czarny charakter. Ale obiecuję Wam, że zrobimy wszystko, żeby go pokonać. Jeśli wyruszyście w tę podróż ze mną, chwilami nie będzie łatwo, ale będziecie doświadczać czegoś, co sprawi, że zapomnicie o tym, że nie jest łatwo. Pożyczę od Natalii Hatałskiej słowa ze wstępu do jej książki, *Wiek paradoksów. Czy technologia nas ocali?!*: „To książka o technologii, ale tak naprawdę o jakości naszego życia. O tym, że można je zmienić, zmieniając swoje myślenie, nastawienie i zachowanie. To książka o rezygnacji z iluzji, która jest bezpieczna i wygodna, która może nas karmić, ale ma niewiele wspólnego z realnym życiem. To książka o wyborach, których powinniśmy dokonać, nawet jeśli wolelibyśmy tego nie robić, bo tak byłoby nam łatwiej”. Myślę, że profesor Dumbledore, mówiący „nadejdzie czas, w którym będziecie musieli wybierać między tym, co słuszne, a tym, co

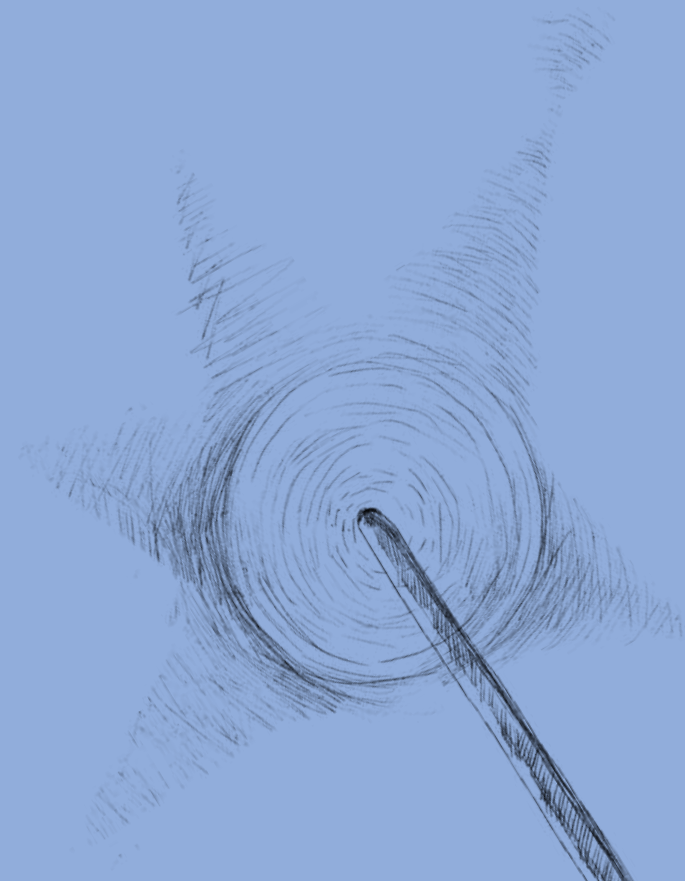
łatwe”, przybiłby Natalii piątkę. Mnie pewnie też. A co najważniejsze – każdemu i każdej z Was.

Być może, kiedy się schylicie, część osób pomyśli, że upadacie. W porządku, niech tak myślą, jeśli nie są w stanie zauważyć, że Wy po prostu wiążecie buty, bo wyruszacie w podróż. Jestem jednak pewien, że gdy się wyprostujecie, zaczniecie iść, biec, a w końcu dobiegniecie do mety, te same osoby zapytają, czy mogą pójść w Wasze ślady. Bo słowa uczą, ale to przykłady pociągają. Oddając Wam tę książkę do rąk, czuję się jak Albus Dumbledore – w momencie, gdy sugeruje Hermionie użycie Zmieniacza Czasu i mówi do niej oraz do Harry’ego: „Jeśli wszystko dobrze pójdzie, dziś w nocy będziecie mogli uratować więcej niż jedno niewinne życie”.

A zatem dobrej podróży!

Przemek Staroń

30 stycznia – 20 sierpnia 2021 roku





ROZDZIAŁ PIERWSZY

DLACZEGO DOROŚLI POSTĘPUJĄ BEZ SENSU? CZYLI CZEGO MOŻEMY SIĘ NAUCZYĆ W KRÓLICZEJ NORZE

Siedziała na brzegu rzeki i była bardzo zmęczona. A na dodatek znudzona. Zaczęła się właśnie zastanawiać, czy nie pora wstać, gdy zobaczyła, jak obok niej przebiega biały królik. Biały królik o różowych oczkach. Jakoś specjalnie jej to nie zdziwiło. Ale gdy królik odezwał się i wyjął zegarek na łańcuszku... wtedy wszystko się zmieniło. Zaciekawiła się. Pobiegła za nim przez łąkę. Kiedy wszedł do króliczej nory, weszła tam za nim. Nora okazała się tunelem... a może studnią... bardzo głęboką studnią... dziewczynka zaczęła spadać w dół... na szczęście bezpiecznie wylądowała... a potem zobaczyła wiele drzwi, kluczyk do drzwi bardzo malutkich, w końcu butelkę z napisem „wypij mnie”. Zrobiła to, po czym zaczęła się zmniejszać, a następnie, po zjedzeniu ciasteczka, powiększać. Pomyślała, że bardzo oddala się od swoich stóp, i postanowiła co roku na Boże Narodzenie obdarowywać je nowymi butami. To był zapewne moment, w którym nie miała już wątpliwości, że czeka ją niesamowita przygoda. I ją, i nas – bo razem z dziewczynką weszliśmy w świat czarów i dziwów.

Na pewno już się domyśliliście, że ta dziewczynka to Alicja, bohaterka jednej z najśłynniejszych ksiązek literatury dziecięcej – *Alicji w Krainie Czarów* – oraz jej kontynuacji *Po drugiej stronie lustra*. Obie napisał ponad 200 lat temu Lewis Carroll, brytyjski pisarz, matematyk, a także... duchowny. Gdy się je czyta, nietrudno poczuć magię snu, który stał się udziałem Alicji, a tym samym i naszym, czytelników i czytelniczek. Niezwykłe postacie to zaledwie początek. Dziełem nietuzinkowej wyobraźni autora są ich oryginalne postawy, wypowiedzi, działania, a także wzajemne dość osobliwe relacje. To wszystko układa się w szaloną podróż małej dziewczynki, która przechodzi przez kolejne jej etapy tak zgrabnie i dynamicznie, że nawet nie zauważamy, kiedy jesteśmy z powrotem na brzegu rzeki i towarzyszymy Alicji w wybudzaniu się ze snu.

Opowieść o Alicji można odczytywać jako przygodę w świecie snu. Ale geniusz autora, Lewisa Carolla, pozwala nam dostrzec w niej coś więcej – opowieść o zderzeniu świata dzieci ze światem dorosłych. I wbrew przekonaniu (naturalnie szerzonemu przez dorosłych), że dzieci są od nich głupsze, okazuje się, że to właśnie mała dziewczynka jest mądrzejsza od spotykanych postaci, które symbolizują świat dorosłych. Jeżeli pozostaniemy na poziomie snu, historia Alicji może nas po prostu bawić. Ale jeżeli zechcemy zajrzeć głębiej, nie będzie już tak zabawnie. Nadarzy się jednak okazja, by przyjrzeć się rzeczywistości, w której żyjemy.

Często słyszę od młodych ludzi takie pytanie: dlaczego dorośli – przekonani o swojej dojrzałości, mądrości i zdrowym rozsądku – stworzyli świat, który ani mądry, ani rozsądny nie jest? Dlaczego dzieci cierpią z powodu tego, że dorośli okazują się niemądrzy, nierozsądni i niedojrzali? I wreszcie – jak sobie z tym poradzić?

W tym rozdziale wykładamy karty na stół. W następnych rozdziałach będziemy mierzyć się ze szczegółowymi pytaniami – i będziemy odkrywać odpowiedzi. A będzie to jak wyciąganie i odwracanie kolejnych kart z talii.

Jesteście gotowi? No to zaczynamy!

Zakładając, że to, co spotyka Alicję w przemierzanej przez nią krainie, to sen, nie dziwi nas, że absurd goni tu nonsens. Autor przygód Alicji miał niezwykle bujną wyobraźnię i stworzył szaloną historię, w której możliwe jest wszystko, a nic nie jest niemożliwe. Alicja doświadcza czarów, cudów, dziwów, bo... śni. To całkiem zrozumiałe, prawda? Ale zauważcie, że sen Alicji jest pod pewnymi względami zaskakująco konsekwentny. Jej przygody pełne są bowiem absurdalnych zachowań i wypowiedzi postaci, które spotyka.

Nie widzicie tego? Zaraz Wam to pokażę. Ale najpierw wyjaśnię, że istnieje zasadnicza różnica pomiędzy absurdem a nonsensem. Nonsens jest pozbawiony znaczenia. Absurd nonsensem nie jest. Ma znaczenie, jest jednak sprzeczny z prawami logiki. Na przykład zdanie „Cztery Harry Potter kołowrotki jeść Spiderman” jest nonsensowne, pozbawione sensu i znaczenia (i oczywiście niepoprawne gramatycznie). Ale już zdanie „Wszystkie wrony są różowe” nonsensowne nie jest. Ma sens i ma znaczenie, ale jest fałszywe, sprzeczne z rzeczywistością, a więc absurdalne. Ale nie nonsensowne.

Po snach mamy prawo spodziewać się i nonsensu, i absurdu. Tylko że we śnie Alicji absurd pojawia się z zadziwiającą powtarzalnością. Są nim wypowiedzi dorosłych, np. stwierdzenie Susła, że Alicja nie ma prawa w jakimś konkretnym miejscu... rosnać. No dobrze – ktoś powie – może autor miał taką wizję i tyle. Być może. Tylko że Charles Lutwidge Dodgson, piszący pod pseudonimem Lewis Carroll, wykładał na uniwersytecie w Oksfordzie matematykę i był autorem setek prac z tej dziedziny, i nie tylko z tej, bo także z logiki. Mógł oczywiście po prostu chcieć odpocząć od swojej pracy i dlatego zanurzył się w świecie, w którym obowiązują zupełnie inne prawidła. Ale to nie jest satysfakcjonujące (przynajmniej mnie) wytłumaczenie. Dlaczego? Dlatego że widzimy, że tym brakiem logiki we śnie Alicji wykazują się tylko dorośli.

To oni gadają bzdury, natomiast Alicja, mała dziewczynka, jest najprzytomniejsza i najrozumniejsza z nich wszystkich.

Alicja, poznając przedziwny świat, chce ten świat zrozumieć. Chce poznać rządzące nim prawa. Jest ciekawa i stawia pytania. Jak to dziecko, prawda? Tymczasem reakcje dorosłych nie są racjonalne, a ich odpowiedzi nie dają Alicji żadnych informacji. Jedną z najśłynniejszych scen w książce to ta, w której dziewczynka trafia do domu Księżnej. Pojawia się tam tajemniczy Kot z Cheshire. Alicja pyta Księżną:

„- Proszę mi powiedzieć (...) dlaczego pani kot tak się uśmiecha?”

Na co Księżna odpowiada:

„- Bo to kot z Cheshire (...), więc się uśmiecha”.

Aha, no tak! Wszystko jasne, wyczerpująca odpowiedź! A tak serio – wręcz przeciwnie. Logicy powiedzieliby, że to typowe *petitio principii*, czyli błąd niedostatecznego uzasadnienia. Mówiąc najprościej na świecie, argument z..., co w stylizacji na łacinę brzmi elegancko: *argumentum ad dupum*. Przecież to, co mówi Księżna, to nie jest żadna racjonalna odpowiedź. Co ma uśmiech kota do faktu, że jest on z Cheshire? Niestety, na tym się nie kończy. Gdy Alicja próbuje to zgłębić, dyskutować, wypowiadając się całkowicie rzetelnie, nagle słyszy od Księżnej:

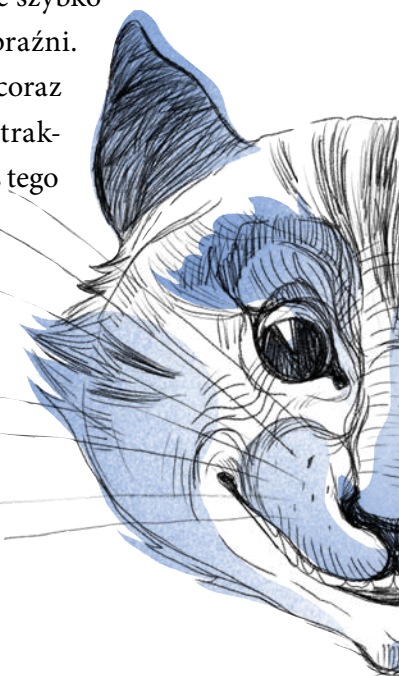
„- Bo mało wiesz (...) Taka jest prawda”.

A więc pojawia się kolejny nieracjonalny argument – *argumentum ad personam* (dosłownie: argument wymierzony w osobę). Gdy Alicja zaczyna drążyć temat, Księżna zbywa ją atakiem personalnym. Ot, dziewczynka za mało wie. I to nie jest opinia, Księżna nie mówi „moim zdaniem”. To kategoryczna wypowiedź: „taka jest prawda”. Zachowanie Księżnej

otwiera katalog podobnych wypowiedzi innych dorosłych spotkanych w Krainie Czarów. Dyskusje z Zającem Marcowym i Szalonym Kapelusznikiem także nie kończą się żadną konkluzją. Kapelusznik (którego i tak uwielbiam!) mówi w pewnym momencie dziewczynce: „jak nie wiesz, to się nie odzywaj”.

Czy historia Alicji nie przypomina historii z dzieciństwa wielu z nas i sytuacji, gdy byliśmy traktowani niepoważnie? Dlaczego w ogóle mielibyśmy uznać, że to jest w porządku? Janusz Korczak podkreślał, że dzieci są takimi samymi ludźmi jak dorośli, tylko że mniejszymi. Łatwo zbyć dziecko, mówiąc, że jest jeszcze małe, ewentualnie dodając coś w rodzaju „oj, już nie bądź taka wrażliwa”, „to było na żarty”, „jak dorośniesz, to zrozumiesz” itd. Słyszając takie słowa, dziecko ma wrażenie, że jest nie tak jak trzeba. Że nie pasuje do wymagań, wizji, jakie mają dorośli. Czuje się głupie, zbyt emocjonalne, dziecinne. A to nie jest dobry grunt do budowania zaufania do siebie, poczucia własnej wartości, sprawczości i skuteczności.

Za tym kryje się coś jeszcze. Widzicie, każdy z nas przez całe życie uczy się rozumienia świata. Jako dzieci boimy się ciemności i potworów wyskakujących spod łóżka, ale dość szybko zaczynamy kumać, że to wytwór naszej wyobraźni. Potem robimy się coraz starsi i choć rozumiemy coraz więcej, przestajemy rozumieć inne rzeczy, abstrakcyjne. Po co żyję? Dlaczego cierpię? Jaki jest sens tego wszystkiego? I potem całe życie próbujemy sobie to wszystko ułożyć w głowie. To jest normalna, typowa droga. W ten proces wkrada się jednak pewien cień. Otóż w pewnym momencie zauważamy, że ci dorośli, którzy od zawsze wydawali nam się mądrzejsi, niekoniecznie tacy są. Młody człowiek patrzy na świat



zarządzany przez dorosłych i nie wierzy własnym oczom. Co oni robią?! Dlaczego podejmują tak irracjonalne decyzje?! Błędy popełnić może każdy, ale błąd na błędzie?! Głupie obstawanie przy swoim? Brak krytycyzmu? Tłumaczenie, które nie tłumaczy niczego?

Weźmy najprostszy przykład. Kiedyś modne było hasło: „ucz się ucz, nauka to potęgi klucz”. Teraz rzadko się je słyszy, ale dorośli i tak każą się dzieciom uczyć. Każą się uczyć, a jednocześnie sami zaprzeczają naukowcom. Na przykład rządzący wielu krajów ignorują zagrożenie klimatyczne. Młodzi ludzie zaczynają protestować. Dlaczego nie dbacie o świat, który nam macie zostawić? – pytają. Cały czas mam przed oczyma zdjęcie transparentu z młodzieżowego strajku klimatycznego, które obiegiło internet: „Dlaczego każecie nam się uczyć, jeżeli nie słuchacie uczonych?”.

Dwie konwersacje, które Alicja prowadzi z dorosłymi, dają do myślenia w tej materii. O pierwszej – z Susłem – wspomniałem już wyżej. Przyjrzyjmy się jej teraz dokładnie:

„– Czy musisz się tak rozpychać? – odezwał się Suseł, który siedział tuż obok. – Nie mam już jak oddychać.

– Nic na to nie poradzę – bardzo pokornie odpowiedziała Alicja – ja tylko rosnę.

– Nie masz prawa tutaj rosnąć – oświadczył Suseł.

– Nie opowiadaj bzdur. – Alicja była już bardziej stanowcza.

– Sam wiesz, że i ty rośniesz.

– Owszem, rosnę, ale w rozsądnym tempie – powiedział Suseł – a nie tak śmiesznie i dziwnie jak ty. – Oburzony wstał i przeniósł się na przeciwną stronę sali sądowej”.

Co tu się dzieje? Zaprzeczanie czemuś, co jest naturalne. Alicja rośnie, a Suseł mówi, że nie ma prawa tutaj rosnąć. Czy to narusza w jakiś sposób wolność Susła? Nie, bo raz, że Alicja o swoim rośnięciu nie decyduje, a dwa, że on w każdej chwili może zmienić miejsce (co zresztą po chwili robi). W dodatku Suseł stwierdza, że to, jak on

rośnie, jest zupełnie normalne i rozsądne, natomiast Alicja rośnie śmiesznie i dziwnie. Ta krótka wymiana zdań przypomina mi wypowiedzi dorosłych, którzy rzeczywiście nie słuchają naukowców, z dekady na dekadę coraz lepiej tłumaczących nam wiele zjawisk. Wiemy już przecież, dzięki danym naukowym, że np. zagrożenie klimatyczne jest faktem, a różne **orientacje psychoseksualne** nie są zaburzeniem czy chorobą. A tu przychodzi dorosły i mówi do młodego człowieka, który kocha osobę tej samej płci, że to jest nienaturalne. Gdy młody człowiek stwierdza: „przecież ja kocham dokładnie tak samo jak wy, dorośli, którzy kochacie osoby płci przeciwnej”, słyszy, że nie. Jego – dorosłego – jest normalne, rozsądne, zgodne z naturą, a to, co w młodym człowieku, jest dziwne, nienormalne, zaburzone.

Innym świetnym przykładem jest wymiana zdań, która pojawia się pomiędzy Królem Kier, Szalonym Kapelusznikiem i jednym z przysięgłych.

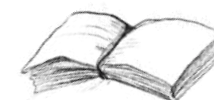
„– Udowodnij – powtórzył Król, który bardzo się już rozgniewał – albo każę cię ściąć bez względu na to, czy jesteś zdenerwowany, czy nie.

(...)

– No to w takim razie Suseł powiedział... – znowu zaczął Kapelusznik, rozglądając się niespokojnie dookoła (...).

ORIENTACJA PSYCHOSEKSUALNA

To część naszej tożsamości dotycząca tego, kto nam się podoba, w kim się zakochujemy i z kim chcemy tworzyć związek. Najczęściej mówi się o trzech orientacjach psychoseksualnych: heteroseksualnej, homoseksualnej, biseksualnej. Ale dzięki rozwojowi nauki wiemy już, że jest ich więcej – jak aseksualność czy panseksualność. Co ważne, za błędne uznaje się nazywanie orientacji psychoseksualnej „preferencjami seksualnymi”. To określenie sugeruje, że orientacja jest przedmiotem wyboru – a nie jest. Jest ona naturalnym kierunkiem rozwoju psychoseksualnego. Mówimy o orientacji psychoseksualnej, a nie seksualnej, oraz o rozwoju psychoseksualnym, a nie seksualnym, żeby podkreślić, że seksualność to również świat naszych uczuć, relacji, doświadczeń, ciała i zdrowia.



– No a potem – ciągnął Kapelusznik – ukroiłem sobie kolejną kromkę chleba z maselkiem...

– Ale co powiedział ten Suseł? – spytał jeden z przysięgłych.

– Tego nie potrafię sobie przypomnieć – przyznał Kapelusznik.

– MUSISZ sobie przypomnieć – zauważył Król – bo inaczej każę cię ściąć.

Nieszczęsny Kapelusznik wypuścił z rąk filiżankę oraz chleb z maselkiem i upadł na jedno kolano”.

Kiedy czytałem *Alicję w Krainie Czarów* po raz pierwszy i dotarłem do tej sceny, stanęła mi przed oczyma sytuacja z typowej lekcji. Dziecko zostaje wezwane do odpowiedzi. Stoi pod tablicą i nie może sobie czegoś przypomnieć. Nie słyszy raczej: „Ta informacja jest na pewno w Twoim umyśle. Może emocje ją przysłoniły. Pomogę Ci ją wydobyć”. Niestety. Zazwyczaj niemożność przypomnienia sobie skutkuje karą, tak jak w uniwersum stworzonym przez Carolla – tu jedynką, a tam ścięciem. Zauważcie, że zarówno Królowa, jak i Król Kier rzucają rozkazami ścinania poddanym głów zupełnie spontanicznie, bez jakiegokolwiek racjonalnego powodu, bez żadnej faktycznej winy skazanych. Dziecko stojące pod tablicą nie wybiera niepamiętania. Może się nie nauczyło. Ale skąd nauczyciel ma o tym wiedzieć? Może powodem milczenia jest stres? A nawet jeśli dziecko się nie nauczyło, to czy przypadkiem dorosły nie powinien sobie postawić pytania „dlaczego”? Może materiał był za trudny? Może nie został należycie wyjaśniony? Może dziecko ma problemy w domu? A w ogóle czy uczenie się na pamięć jest sensownym pomysłem?

Pamiętam, jak w szkole karano nas za ziewanie. Nie za jakieś niekulturalne ostentacyjne ziewanie, ale takie zwykłe, dyskretne. A przecież ziewanie jest czymś naturalnym! To czysta biologia. Natomiast to, co możemy świadomie wybrać, to zasłonięcie ust. Jedynie za niezasłonięcie ust ktoś może nam zwrócić uwagę. Za ziewanie, czyli próbę dotlenienia mózgu przez organizm,

już nie. To znaczy może, ma do tego prawo, ale nie ma żadnych podstaw.

To, że dorośli bywają bezmyślni, doskonale widać w konkluzji Króla Kier.

„– Jak któryś z nich mi wytłumaczy, o co chodzi w tym wierszyku – odezwała się Alicja (która tymczasem tak urosła, że nie bała się nawet przerwać Królowi) – dam mu sześć pensów. Bo MOIM zdaniem nie ma tu ani krzty sensu.

Wszyscy sędziowie zapisali na swoich tabliczkach: »Bo JEJ zdaniem nie ma tam ani krzty sensu«, ale żaden nie próbował wyjaśnić znaczenia tego, co im przeczytano.

– Jeżeli nie ma w tym żadnego sensu – powiedział Król – to tym lepiej, bo świat nie musi się biedzić nad tym, by go znaleźć”.

Coś ma się nijak do faktów? Trudno, tym gorzej dla faktów – zdaje się mówić Król Kier. Taka postawa to wypowiedzenie otwartej wojny racjonalności. A przecież to dzięki racjonalności, która pcha rozwój nauki i techniki, możliwa jest gastroskopia i rozmowa z kolegą z Nowej Zelandii w czasie rzeczywistym (oczywiście nie chodzi o to, że naraz, że robią nam gastroskopię i jednocześnie gadamy sobie na Skypie, to mimo wszystko byłoby dość trudne, biorąc pod uwagę, że trudno wtedy o dobrą dykcję). O elektronicznych tablicach czy zdalnych lekcjach nie wspominając.

Cisnie się na usta pytanie: kto tak naprawdę jest zwariowany, a więc pozbawiony rozumu, w Krainie Czarów? I kto jest zwariowany, a więc pozbawiony rozumu, w naszym świecie?

Dorośli. Świat dorosłych jest pozbawiony rozumu. Alicja jest każdym i każdą z nas. My jesteśmy Alicją w każdej sytuacji, gdy dorośli porzucają logikę, rozum, mądrość, naukę i zarzucają nas absurdem. Jak sobie z tym poradzić? Jak poradziła sobie Alicja?

Na szczęście wiemy już dobrze z I tomu *Szkoły bohaterów* i *bohaterów*, że problemy mają swoje rozwiązania. A przygody Alicji otwierają przed nami całą paletę rozwiązań. Pierwszym z nich jest

po prostu przeczekanie. Bo sen się kiedyś skończy. Jest taka rada, którą widziałem już w niejednej książce: weź kamień i napisz na nim, na każdej ze stron, jedno zdanie. „To też minie”. Schowaj go do kieszeni. Za każdym razem, gdy będziesz czuć, że masz czegoś serdecznie dosyć, wyciągnij go. Zawsze przeczytasz to samo. Co ciekawe, to działa nie tylko w trudnych sytuacjach! Taki kamień ostudzi cię, gdy będziesz zanadto podekscytowana/y. Jeśli spojrzymy na przygody Alicji z lotu ptaka, zobaczymy, że żadna sytuacja nie trwa wiecznie. Kończy się. Wszystko się kończy. Więc czekamy.

Macie wątpliwości, czy to dobra strategia? Nie dziwię się Wam. Co z ludźmi, którzy żyli podczas wielkich wojen i tych wojen nie przeżyli? Czy i dla nich opcja „przeczekać” jest najlepsza? Co, jeżeli sen nie minie?

W żadnym wypadku nie jest to opcja najlepsza, ale stanowi ona podstawowe rozwiązanie. W wielu sytuacjach samo przeczekanie może dużo zmienić. Jeśli na przykład mamy nauczyciela, który niestety zachowuje się podobnie jak Król Kier, uświadommy sobie, że nie będziemy mieli z nim do czynienia przez całe życie. Możemy zagryźć zęby, spełniać jego oczekiwania choćby dla świętego spokoju i mieć świadomość, że nie będzie nas uczył wiecznie. Podkreślam – przeczekanie to pierwsza opcja z palety rozwiązań. Tak, jest rozwiązaniem biernym. Ale być może czasami koniecznym i jedynym dostępnym. (O reagowaniu na przemoc i związanych z tym komplikacjach napiszę szczegółowo w dalszej części książki).

Warto rozejrzeć się za innymi. A to, jak Alicja reaguje na absurdy świata dorosłych – a reaguje na różne sposoby – może być dla nas inspiracją.

Jedną z jej strategii polega na tym, że dziewczynka krok po kroku, cierpliwie wskazuje dorosłym ich błędy. Doskonałym przykładem jest jej konwersacja z Królem Kier.

„W tej samej chwili Król, który wcześniej zajął się zapisywaniem czegoś w notesiku, zawołał:

– Cisza! – I odczytał ze swego notesu:
– Punkt Czterdziesty Drugi: KAŻDA OSOBA, KTÓREJ WZROST PRZEKRA-CZA JEDNĄ MILE, ZOBOWIĄZANA JEST DO OPUSZCZENIA SĄDU.

Wszyscy wlepili oczy w Alicję.

– Ja nie mam JEDNEJ MILI wzrostu – powiedziała.

– Masz – rzekł Król.

– Masz ponad dwie mile – dodała Królowa.

– Ale i tak za nic w świecie stąd nie wyjdę – oświadczyła Alicja. – A poza tym to nie jest żaden paragraf: wymyśliłeś to przed chwilą.

– To najstarszy paragraf w tej księdze – powiedział Król.

– Jeśli tak, to powinien być Punktem Pierwszym – odparła Alicja.

Król zbladł i szybko zamknął notes”.

Alicja wykorzystuje tutaj znaną od czasów starożytnych metodę, której najbardziej znanym orędownikiem i praktykiem był Sokrates. Wskazuje sprzeczność w wypowiedzi rozmówcy. Kiedyś ta metoda była o tyle skuteczna, że jeśli komuś wytknięto sprzeczność, wycofywał się. Tak jak zrobił Król Kier. Od czasu, kiedy media społecznościowe stały się areną, która umożliwiła **bunt mas**, ta metoda może nie dać oczekiwanego rezultatu. W internecie bowiem obowiązują inne reguły. Miałem miliardy sytuacji, gdy wykazywałem w komentarzach na Facebooku sprzeczności. Zdarzało się, że ktoś odpisywał, nie odnosząc się do meritum, ale reagował złośliwym, zupełnie nierzeczowym pociskiem. I nierzadko widziałem, jak jego komentarz zbiera mnóstwo lajków. Była sprzeczność?

BUNT MAS

Zjawisko opisane przez José Ortegę y Gassetę, XX-wiecznego hiszpańskiego filozofa w dziele o tym samym tytule. Polega ono na przejęciu pełni władzy społecznej przez masy. Według myśliciela człowiek masowy to taki, któremu wystarcza raz na zawsze to, co wie albo co wydaje mu się, że wie. Jego głowa pełna jest gotowych myśli, ale brak mu umiejętności myślenia.



Była. Wykazano sprzeczność? Wykazano. I co z tego? – zdają się reagować ludzie, którym ją wytknięto. W necie, w telewizji, w radiu, na lekcji, w domu, w pracy.

W takiej sytuacji człowiek, który posługuje się racjonalnością, zaczyna czuć, że ma dosyć. Zaczyna widzieć, że racjonalne metody już nie wystarczają. Alicja w pewnym momencie także ma dosyć. I wtedy dzieje się coś przedziwnego.

„– Niech przysięgli ogłoszą werdykt – rozkazał [Król] już chyba po raz dwudziesty tego dnia.

– Nie, nie! – zawołała Królowa. – Najpierw wyrok, a werdykt dopiero potem.

– Bzdura i nonsens! – odezwała się głośno Alicja. – Co za głupi pomysł, żeby rozpocząć od wyroku!

– Zamknij buzię! – powiedziała Królowa, czerwieniejąc ze złości.

– Nie zamknę! – odrzekła Alicja.

– Ściąć jej głowę! – wrzasnęła Królowa najgłośniejszym głosem, jak umiała.

Nikt się nie ruszył.

– Kto by się tam wami przejmował? – powiedziała Alicja (która tymczasem urosła już do swych normalnych rozmiarów). – Jesteście tylko talią kart, niczym więcej”.

To jest jedna z najważniejszych scen w całej opowieści o przygodach Alicji. Zobaczcie, co Alicji pomaga. To, że zaczyna rosnąć. Staje się silniejsza od nieracjonalnych, grożących jej ścięciem głowy postaci. Dzięki temu potrafi złapać dystans.

Podobny motyw zobaczymy już niebawem w przygodach Pippi. Pippi jest najsilniejszą dziewczynką na świecie. Gdyby nie była silna, byłoby jej trudno przegonić i złodziei, i ludzi, którzy chcieli umieścić ją w domu dziecka. Ale, ale! Czy tu chodzi o siłę fizyczną? O wzrost? Przecież to często jest zupełnie niezależne od nas! Wzrostu nie wybieramy, siły też nie zawsze, a nawet jeśli jest to możliwe dzięki ćwiczeniom czy kursom samoobrony, rzadko się sprawdza jako metoda rozwiązywania problemów.

I co ciekawe, w życiu, które coraz bardziej toczy się online, niekoniecznie ma znaczenie.

Za to niezmiennie ma znaczenie inny rodzaj siły, dzięki któremu wzrastamy – wsparcie otrzymane od innych. Ale widzicie, z tym wsparciem innych bywa tak, że ono raz jest, a raz go nie ma. Naturalnie bardzo ważne jest budowanie własnej sieci wsparcia, ale warto jednocześnie robić wszystko, by centrum wsparcia uczynić... samego siebie.

Gdy Fundacja „Szkoła z Klasą” poprosiła mnie o napisanie o wartościach w ramach stworzonego przez nią oraz Google projektu „Asy Internetu”, napisałem opowiadanie między innymi o sile. Zawarłem w nim przekonanie, że siłą jest, a raczej powinno być to, co mamy w sobie samych. Dlatego właśnie najpotężniejsza siła to coś, co budujemy wewnątrz siebie (i co zwykle trochę trwa). Tak rozumiana siła jest gotowością do stawiania czoła przeciwnościom, wynikającą ze świadomości siebie, swoich mocniejszych i słabszych stron, z rozumienia własnych potrzeb i emocji. Siła to także rozumienie (które nie jest tym samym co usprawiedliwienie) tych, których można by nazwać naszymi przeciwnikami. Bardzo często, gdy im się uważnie przyjrzymy, zobaczymy w nich raczej biednych, pogubionych ludzi, którzy – tak jak pisałem w tomie I – upokarzają, bo sami zostali upokorzeni. To jest ważna metoda radzenia sobie, opiewana przez myślicieli związanych ze stoicyzmem. Zobaczycie w tych, którzy zachowują się w stosunku do nas niefajnie, osoby, które robią to nie dlatego, że czują się silne, ale wręcz przeciwnie – dlatego, że czują się słabe. Gdy to zobaczymy, możemy poczuć w sobie to, co mówiła Alicja – kto by się nimi przejmował, skoro są tylko talią kart?

Jest jeszcze jedno rozwiązanie, które podsuwa nam opowiadanie z książki *Powrót do Krainy Czarów*. Widać w nim słynnego Waleta Kier, który już w oryginalnej historii był oskarżony o kradzież ciasteczek. Okazuje się, że tak, to on ukradł ciasteczka – a na dodatek

ukradł prawdziwą koronę Króla Kier. Niezależnie od tego, jak ocenimy to etycznie, była to dla niego broń przeciwko nieracjonalności. Znalazł wyłom w systemie. Zbuntował się. Wykorzystał głupotę Królowej i Króla Kier. I odszedł z Krainy Czarów.

Sen Alicji się po prostu skończył – nie miała na to wpływu. Walet Kier zrobił to świadomie. I być może przy okazji podsunął nam rozwiązanie, które zawsze warto mieć w zanadrzu. Pozostawić nieracjonalnych, zapętających się w swojej irracjonalności dorosłych samym sobie. Czy zawsze się da? Nie, wtedy wróćmy do rozwiązania pierwszego. Czasem jednak myślimy, że się nie da, a tymczasem, gdy się uważnie przyjrzymy – okazuje się to możliwe. Zdarza się jednak, że to jedyna sensowna opcja – przeczekać.

Jedno natomiast jest pewne. Nie jesteśmy skazani na niemoc. Mamy możliwość podjęcia decyzji, co zrobimy ze sobą w tym świecie dorosłych. Zwłaszcza że ten świat jest mimo wszystko przewidywalny. Zasady zarówno tego świata, jak i tego, który odkrywa Alicja, cechuje wewnętrzna spójność. Reguły są dziwaczne i bezsensowne, ale są. Ich poznanie ułatwia przeżycie. Niestety, wcale go nie gwarantuje. Ale dzięki zrozumieniu tych prawideł możemy go okiełznać, a dzięki wewnętrznej sile i szacunkowi do samego siebie zdobywamy gotowość do dokonania wyboru, bez poczucia winy i wstydu. I warto to zrobić – i robić – bo życie jest zbyt krótkie i ma zbyt wiele fantastycznych możliwości, by tracić czas na sen o bezrozumnej talii kart.

